

Życie pośród przyrody - z Ryszardem "Prezesem" Krzeszewskim rozmawia Dariusz Matusiak

Zielone Karpaty

Życie posród przyrody - z Ryszardem "Prezesem" Krzeszewskim rozmawia Dariusz Matusiak

Jak trafiłeś w Bieszczady?

Ryszard Krzeszewski: Przyszedłem tu z plecakiem, było to w połowie lat 70. Szedłem wtedy z Krynicy Górskiej przez Beskid Niski i doszedłem w Bieszczady. Tak mi się tu spodobało, że zdecydowałem się pozostać. W tamtych czasach dopiero rozpoczął się proces ucieczki ludzi z miasta do lasu, aby być bliżej natury. Byłem wtedy młodym człowiekiem, więc pragnąłem przeżyć piękną przygodę i spróbować, czy dam sobie radę w Bieszczadach.

Czy miałeś jakieś ideały, które chciałeś tutaj zrealizować?

R. K.: Ideały czerpałem głównie z literatury. Wychowałem się na powieściach Karola Maya, Curwooda, Londona. Czytałem dużo o dalekiej Północy, o wielkich wyprawach traperskich, a w tamtych czasach Bieszczady były w świadomości zbiorowej nieskażone i nietknięte ludzką stopą. Oczywiście ludzie tu żyli, ale nie było ich zbyt wielu. Można było tu również spotkać dzikie zwierzęta, niedźwiedzie, wilki, rysie, których tutaj, w porównaniu z resztą Polski, było bardzo dużo. Uważałem Bieszczady za taką polską Kanadę, w której są lasy nieprzebyte i człowiek musi liczyć wyłącznie na siebie.

Jakie były początki Twojego życia w górach?

R. K.: Wylądowałem na Połoninie Caryńskiej i wybudowałem tam szałas. Mieszkałem tam trzy lata i próbowałem żyć z lasu. Zbierałem grzyby, jagody, rogi jelenie, które sprzedawałem. Sadziłem również las. To było właściwie życie wyłącznie z naturą. Na Połoninie mieszkaliśmy w parę osób, w miejscu, gdzie kiedyś była wieś. Bieszczady były wtedy miejscem dla ludzi odważnych, trochę szalonych. Inni długo tu nie wytrzymywali. Jednak nasz sposób życia nie spodobał się urzędnikom - mieszkaliśmy na terenie byłej, przedwojennej wsi, zarośniętej lasem i te tereny były własnością skarbu państwa. Mieliśmy więc sporo kłopotów z milicją... Ale mieszkaliśmy tam i próbowaliśmy sobie dawać radę w tych trudnych warunkach.


Co w tym okresie było dla Ciebie najważniejszym przeżyciem?

R. K.: Kontakt z dzikimi zwierzętami. Wtedy widziałem niedźwiedzia z bliska, szedłem we mgle i nagle stanął przede mną. Pamiętam, że się wtedy bardzo go bałem. Byłem cały mokry od potu.

W końcu postanowiłeś, że zostaniesz w Bieszczadach na stałe.

Życie pośród przyrody - z Ryszardem "Prezesem" Krzeszewskim rozmawia Dariusz Matusiak

R. K.: Bieszczady były dla mnie takim wymarzonym miejscem. Jednak realizacja ideału życia w puszczy nie była wcale taka prosta, bo ludzie ze swoją cywilizacją wszędzie docierają i na wszystko są już konkretne przepisy, którymi władza potrafi podporządkować sobie ludzi. Ale nam się udało żyć poza nawiasem prawa. Oczywiście trwało to krótko, kilka lat, bo potem milicja zaczęła nas ścigać. To były ciekawe chwile w moim życiu. Tylko na pozór było to beztrudne życie. Wszędzie było daleko - do sklepu 10 km piechotą. Wyobraź sobie, co się działo, gdy śnieg napadał...

Te moje pierwsze lata w Bieszczadach to była raczej przygoda, którą trzeba było przeżyć.  Potem bardziej realnie zacząłem myśleć o swoim życiu. Za coś trzeba było się utrzymać, więc musiałem zdecydować, czy mieszkać w mieście, czy zostać w Bieszczadach i spróbować osiedlić się tu na stałe, z kupnem ziemi włącznie. Postanowiłem, po długich zmaganiach wewnętrznych, że tu pozostanę. Kupiłem więc ziemię w dolinie Sanu - te moje 15 hektarów - i zaczęła się ciężka praca, gdyż był to teren leśny. Trzeba było wykarczować las, hektar po hektarze, wykopać korzenie, zaorać, zasiać. Te wstępne prace zajęły mi rok. Potem zacząłem hodować owce, następnie konie.

Czy odczuwasz potrzebę powrotu do miasta?

R. K.: Nie, to już mam za sobą. Mogę pojechać na kilka dni, np. żeby coś załatwić, ale nie mógłbym tam mieszkać. Czuję się związany z tym miejscem i regionem, mieszkam tu już od dwudziestu lat. Poza tym jest tu czyste powietrze, zdrowa woda ze źródła, zdrowe życie. No i sam kontakt z przyrodą.

Gdy mieszkasz tutaj, masz na pewno jakieś zasady obcowania z przyrodą.

R. K.: Ważne dla mnie jest poszanowanie praw przyrody, zachowywanie się tak, aby nie przeszkadzać dziko żyjącym tu zwierzętom. Nie zostawiać po sobie śladów w lesie. Ale to wszystko jest wynikiem ciężkiej pracy z tą ziemią, to od niej tego się nauczyłem.

Czy dostrzegasz jakieś zmiany w tych górach na przestrzeni kilkudziesięciu lat?

R. K.: Tak, przede wszystkim w lesie. Kiedyś tu były piękne lasy, grube drzewa, a teraz jest ich coraz mniej.

W Bieszczadach wielokrotnie toczyły się spory o wilka, wielu ludzi uważa, że nie ma tu dla niego miejsca. Jak postrzegasz ten problem?

R. K.: Gdy hodowałem owce, to zdarzało się, że mi wilki czasem jakąś zagryzły, ale podchodziłem do tego z tolerancją. Wilk tu przecież mieszkał od zawsze i też z czegoś musi żyć. Podejście do wilka zależy od punktu widzenia - pasterze narzekają, bo wilk owce zagryza; myśliwi, którzy lubią do nich strzelać uważają, że wilków jest za dużo i trzeba je selekcyjonować, bo robią szkody wśród jeleniowatych. Dla mnie szkody wyrządzone przez te zwierzęta nie były aż takie duże. Czasem widziałem też w lesie jakąś sarnę czy łanię zagryzioną przez wilki, ale taka jest przecież kolej losu.

Czy widzisz sens działań w celu ochrony dzikiej przyrody?

R. K.: Oczywiście, dla mnie ważne jest powiększanie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, aby ludzie mogli zobaczyć najcenniejsze miejsca tego regionu. Ale wszelkie tego typu działania są trudne - bo często po jednej stronie jest interes ludzi, którzy tu mieszkają i z czegoś muszą żyć. Dlatego powinni mieć wybór jakiejś innej pracy. Najłatwiej jest wyciąć drzewo i je spalić, ale kiedy ono odrośnie?

Czy masz jakieś rady dla osób pragnących wyjechać z miasta?

R. K.: Trudno udzielać jakichkolwiek rad, bo taka decyzja wymaga mnóstwo samozaparcia i ciężkiej pracy. Poza tym - gdyby tak wszyscy nagle wyjechali, to wyobraź sobie, ile lasów zostałyby wyciętych, ile pięknych terenów zabudowanych. Bo jeden będzie żył skromnie, a drugi będzie chciał znacznie więcej.

Jak wyobrażasz sobie przyszłość Bieszczadów?

R. K.: Uważam, że powinna być promowana mądra turystyka, czyli taka, gdzie turyści nie zdeptają tych gór. Jeżdżenie po górach ciężkim sprzętem i organizowanie rajdów jeepów czy motokrosów powinno być kategorycznie zabronione - jeżeli te miejsca mają służyć kolejnym pokoleniom. Można by tu przywrócić konie pociągowe do zrywki drewna, co dla przyrody byłoby znacznie korzystniejsze. Ja zająłem się turystyką konną i jeździmy po ścieżkach do tego przystosowanych. To właśnie według mnie powinno być przyszłością tego miejsca - jeździectwo i turystyka piesza.

Dziękuję za rozmowę.

Ryszard Krzeszewski (ur. 1951) - jeden z legendarnych bieszczadników - pionierów ponownego zasiedlania tych ziem, w latach 1978-1980 wędrował po cennych przyrodniczo terenach Stanów Zjednoczonych, w Bieszczady zaczął przyjeżdżać w połowie lat 70., w roku 1982 osiadł w nich na stałe i zajął się hodowlą koni, od 2001 r. pełni funkcję prezesa Bieszczadzkiego Klubu Górskiej Turystyki Jeździeckiej.